# MOJE ULUBIONE MIEJSCE

**Bałtyk i Beskid – to ulubione miejsca wypoczynku naszych dzisiejszych Gości. Ten pierwszy zastąpił Tatry. A Beskid zauroczył jedną niewielką polanką, gdzie cisza góruje nad szumiącym potokiem, a słońce skrzy się w zieleni najpiękniejszymi tęczami. Czy znają Państwo te zakątki?**

## ANNA DYMNA
### aktorka

Można powiedzieć, że rower ma wpisany w życiorys. Kiedyś jako dziewczynka, a później „nastolatka" szalała na nim dla przyjemności. Później ten jednoślad stał się jej nieodłącznym przyjacielem. Bo pomagał Annie Dymnej wyciągnąć się z różnych kontuzji i dolegliwości. Miała kilka razy wstrząs mózgu, uszkodzony kręgosłup, połamane żebra itd., itp. Była pechową aktorką. Kiedy zmarł mąż Wiesław Dymny, jej największa, młodzieńcza miłość, myślała, że ziemia się pod nią zapadła. Wcześniej przeżyła pożar mieszkania na krakowskim strychu, które tak skrupulatnie urządzała ze swoim Wiesiem, jak go pieszczotliwie nazywa.

W pewnym momencie nastąpił radykalny zwrot w jej życiu. I zaraz trzeba dodać, że stało się to nie za sprawą sił wyższych, ale samej artystki. Powiedziała sobie: dość tych tragicznych doświadczeń. Dość tych zmagań ze złośliwością losu. Czy stać mnie – stawia sobie retoryczne pytanie – by jeszcze raz grając Barbarę Radziwiłłówną zdjąć na krótki czas filmowania gipsowy kołnierz i założyć koronę? Widzowie o tym nie wiedzieli, ale ja przeżyłam gehennę.

Po tej czarnej serii wypadków przeszła okres intensywnej terapii, w czasie której właśnie jazda rowerem najwyraźniej przywracała jej zdrowie. Kiedy pedałowała po ulicach Krakowa razem ze swym scenicznym kolegą, a zarazem jej najczęstszym partnerem Jerzym Bińczyckim, czy obecnym mężem Krzysztofem Orzechowskim – reżyserem teatralnym, ludzie nieco złośliwie komentowali: patrzcie, Dymna udaje, że jeździ na rowerze. A tu nie chodziło o żaden szpan, tylko najzwyklejszy trening wzmacniający nadwątlony organizm.

– Ten zawód – tłumaczy pani Ania – wymaga ogromnej sprawności fizycznej. Chory aktor nie liczy się, schodzi na margines.

Anna Dymna, czterdziestokilkuletnia kobieta, jedna z najwybitniejszych aktorek teatralnych i filmowych, potrafi znakomicie dbać o swoją kondycję. Przy nowozbudowanym domu posadziła osobiście ponad sto drzew i tyleż krzewów. Pokazuje mi ręce pełne bąbli i z szelmowskim uśmiechem wyznaje, że musi je skrupulatnie ukrywać występując na scenie, przeważnie ostatnio w królewskich rolach. Królowa z takimi poobgryzanymi palcami? – żartuje sobie moja rozmówczyni.

Kiedyś najbardziej ulubionym miejscem jej wypoczynku były pobliskie Tatry. Ale po prostu ma ich już dość. Pokochała Bałtyk. Szczególnie mało uczęszczane plaże, które przemierza najchętniej w towarzystwie dwunastoletniego syna Michała. Jest on największym szczęściem pani Anny i wcale się nie przejmuje, że po ciąży przytyła ok. 30 kg. Ludzie musieli przyzwyczaić się do nowego wizerunku artystki. Najważniejsze – mimo dodatkowych kilogramów jest zdrowa, wybierana do pierwszoplanowych ról, obsypywana nagrodami i kwiatami przez krakowskie kwiaciarki. Jak powiedział znany reżyser Kazimierz Kutz: Ania jest piękna nie tylko na zewnątrz ale i wewnątrz. Emanuje od niej serdeczność i przyjaźń.

**Barbara MIERZEJEWSKA**
**Fot. M. Figurski**